

Wstęp

W 2018 roku w trakcie Targów Książki Historycznej w Warszawie poznałem śp. Dariusza Baliszewskiego. Miał wówczas spotkanie na stoisku swojego wydawnictwa. Dość niepewnie, ale jednak podszedłem. Byłem wówczas autorem kilku książek o historii szeroko rozumianego regionu. Jednakże już wówczas wiedziałem, że zamierzam pisać znacznie więcej i poruszać tematy dotyczące spraw bardziej ogólnych. Pomimo planów uważałem, że przyjdzie na to czas, a tymczasem pochłaniałem praktycznie wszystkie książki historyczne, jakie ukazywały się na polskim rynku wydawniczym. Redaktor Baliszewski znany był raczej z publikowanych artykułów, jak i realizowanych programów telewizyjnych. Zapoznawałem się ze wszystkim, co napisał oraz nagrał, i ogólnie uważałem go za jednego z ciekawszych publicystów historycznych. Z perspektywy czasu wiem, że część jego teorii czy wniosków nie przetrwała próby czasu i konfrontacji z kolejnymi źródłami. Pomimo tego do dziś podziwiam w nim odwagę, z jaką ogłaszał swoje wnioski. W domowej biblioteczce mam więc praktycznie wszystkie jego publikacje. W kontekście książki, którą właśnie oddaję w Wasze ręce, Baliszewski napisał kilka trafnych słów, które do niej pasują:

Polska historia, o czym wie każde dziecko, składała się z samych bohaterów. Nie ma w niej miejsca na żadne czarne postacie: zdrajców, agentów, szmalcowników, cwaniaków, malwersantów, czy nawet choćby zwyczajnych głupców i nieudaczników. Polska historia różni się od polskiej rzeczywistości widzianej i zapamiętanej przez Polaka, tak jak noc różni się od dnia. Polska historia bowiem, piórami swych najwybitniejszych badaczy, nikogo i nigdy nie osądza, nikogo i nigdy nie oskarża, i zgodnie z naszą niepisaną tradycją nikogo nie gani¹.

Mając na uwadze te słowa, przystąpiłem do pracy nad tą książką z dużą dozą ostrożności. Czy powinienem i czy wręcz warto podejmować tak kontrowersyjne tematy? Z całą pewnością nie chodziło mi o wywołanie sensacji i skandalu. I mam też nadzieję, że do tego nie dojdzie. Natomiast życzylbym sobie, abyśmy potrafili otwarcie dyskutować na tematy z marginesu naszej historii, abyśmy potrafili spojrzeć na pewne postacie i wydarzenia z naszej wojennej historii z pewnym dystansem i refleksją, która powinna nastąpić przy każdym poruszonym przypadku.

Naszą przywarą narodową jest to, że często sami nie potrafimy wystawić odpowiedniej oceny lub też nadać jakiemuś wydarzeniu odpowiedniej rangi. Choć Polacy otrzymali najwięcej tytułów Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, znacznie głośniej dyskutuje się na temat tego, czy jako jedyny naród zagrożony przez Niemców karą śmierci za pomaganie Żydom, wywiązaliśmy się należycie z tej powinności. O wiele głośniej mówi się o jednym przypadku szmalcownictwa, niż o stu przypadkach ratowania

¹ D. Baliszewski, *Historia nadzwyczajna*, Wrocław 2009, s. 183.

Żydów. Oczywiście nie oznacza to, bym uważał, że o tych ciemnych plamach w naszej historii nie powinniśmy dyskutować, co też niejako udowadniam niniejszą publikacją. Uważam jednak, że wszystkiemu należy nadać odpowiednią rangę i znaczenie. Niech to, co złe, nie zaciemni nam obrazu wielu wspaniałych wyczynów i bohaterskich postaw, do których dochodziło w trakcie tej wojny. Jako pierwsi powiedzieliśmy Hitlerowi „stop”, jako jedyni zwycięzcy w obozie wygranych odnieśliśmy porażkę.

Na kartach tej książki podejmuję wątki mniej lub bardziej znane. Staram się na nie spojrzeć chłodnym okiem. Nie zawsze jest to łatwe. Nie zawsze też daję swoją odpowiedź. Czasem wręcz specjalnie jej unikam. Czasem brakuje przekonującego dokumentu, informacji, potwierdzenia na zdradę lub jej brak. Czasami trudno rozróżnić zdradę od manipulacji i lawirowania w meandrach konspiracji na styku współpracy i kolaboracji z wrogiem. Linia rozgraniczająca w trakcie okupacji była bardzo cienka. Nie w każdym przypadku da się jednoznacznie określić postawę danej osoby. Zawsze można z łatwością wskazać palcem – to był zdrajca. Pomijając przypadki niewzbudzające obecnie żadnych wątpliwości, jest całe grono ludzkich postaw, które niebezpiecznie zbliżały się do granicy możliwej zdrady. Warto przeanalizować każdy z przypadków i spróbować samodzielnie odpowiedzieć na pytanie, jak sami zachowalibyśmy się w danej sytuacji?

Historia lubi bohaterów. Szczególnie historia narodów doświadczonych klęską, okupacją, rozbiorami, zdradą sojuszników i brutalnością obcych imperiów. W takich dziejach łatwo odnaleźć postacie spiżowe, niezłomne,

gotowe oddać życie za ojczyznę, rodzinę, wiarę, honor czy własne przekonania. Polska historia II wojny światowej pełna jest takich ludzi. Żołnierzy walczących we wrześniu 1939 roku mimo przewagi przeciwnika. Konspiratorów budujących Polskie Państwo Podziemne. Kurierów przekraczających granice z meldunkami. Więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów. Cichociemnych skaczących do okupowanego kraju. Cywilów ukrywających Żydów pod groźbą kary śmierci. Powstańców, partyzantów, księży, lekarzy, nauczycieli, urzędników i zwykłych ludzi, którzy w nieludzkich czasach potrafili zachować się po ludzku.

Tę historię znamy. A przynajmniej chcemy ją znać.

Jest jednak także druga strona wojennych opowieści. Ciemniejsza, bardziej niewygodna, często przemilczana albo traktowana z niechęcią. To historia ludzi, którzy w godzinie próby zawiedli. Tych, którzy z donosicielstwa uczynili sposób na przetrwanie lub zarobek. Tych, którzy współpracowali z niemieckim albo sowieckim aparatem terroru. Tych, którzy podpisywali dokumenty, składali meldunki, wydawali nazwiska, przejmowali cudzy majątek, przywdziewali obcy mundur albo próbowali urządzić się w świecie zbudowanym przez okupanta. Są wśród nich postacie jednoznaczne, budzące odrazę i niewymagające szczególnej obrony. Ale są również tacy, których losy wymykają się prostemu osądowi.

I właśnie dlatego powstała ta książka.

Nie jest to książka przeciwko polskiej historii. Nie jest to także próba podważania bohaterstwa tych, którzy walczyli, cierpieli i ginęli. Przeciwnie, im wyraźniej dostrzegamy

zdradę, tchórzostwo, oportunizm i moralny upadek, tym lepiej rozumiemy wartość postaw przeciwnych. Bohaterstwo nie istnieje w próżni. Nabiera pełnego znaczenia dopiero wtedy, gdy widzimy, że w tych samych warunkach inni wybierali inaczej. Tam, gdzie jeden człowiek ryzykował życie, by ocalić sąsiada, drugi za kilka banknotów potrafił wskazać jego kryjówkę. Tam, gdzie jedni trwali przy przysiędze, inni handlowali informacją, nazwiskiem, zaufaniem albo własnym sumieniem.

Słowo „zdrada” należy jednak do najcięższych słów w języku historii. Łatwo je wypowiedzieć, trudniej udowodnić, a jeszcze trudniej sprawiedliwie zastosować. W czasie wojny granice moralne były ostre, ale sytuacje życiowe często dramatycznie skomplikowane. Okupacje niemiecka i sowiecka nie były zwykłymi systemami przemocy. Były mechanizmami łamania ludzi. Zmuszały do wyborów, których nikt nie chciałby dokonywać. Szantażowały rodziną, głodem, więzieniem, obozem, kulą w tył głowy. Jednych popychały do heroizmu, innych do upadku. Niektórych niszczyły natychmiast, innych powoli, krok po kroku, odbierając im zdolność odróżniania kompromisu od hańby.

Dlatego nie każda błędna decyzja była zdradą. Nie każda słabość oznaczała kolaborację. Nie każdy człowiek oskarżony po wojnie o współpracę z wrogiem rzeczywiście zasługiwał na miano zdrajcy. Bywało, że oskarżenie o zdradę stawało się narzędziem politycznej walki, osobistej zemsty albo powojennej propagandy. Bywało też odwrotnie: prawdziwi zdrajcy potrafili ukryć się za legendą konspiracji, patriotycznym życiorysem, korzystnymi zeznaniami

albo zwykłym brakiem dokumentów. Historia II wojny światowej pełna jest takich pęknięć.

Na kartach tej książki pojawią się sprawy głośne i mniej znane. Pojawią się nazwiska obciążone wyrokami, podejrzeniami, legendą albo niedopowiedzeniem. Będą wojskowi obarczani winą za klęskę, konspiratorzy podejrzewani o grę na kilka frontów, ludzie uwikłani w działania niemieckich i sowieckich służb, przedstawiciele środowisk politycznych, funkcjonariusze okupacyjnych struktur, członkowie organizacji, które z czasem stały się synonimem moralnego zamętu. Będzie mowa o volksliście, policji granatowej, Goralenvolku, agentach, donosicielach, ludziach sceny, żołnierzach w obcych mundurach i tych, którzy po wojnie próbowali zacierać ślady własnej przeszłości.

Nie wszyscy bohaterowie tej opowieści zasługują na taki sam osąd. To bardzo ważne. Jedni przekroczyli granicę świadomości i nieodwracalnie. Inni zbliżali się do niej, balansowali, wikłali się, łudzili, że kontrolują sytuację, aż w końcu sytuacja zaczynała kontrolować ich. Jeszcze inni padli ofiarą podejrzeń, których nigdy nie udało się potwierdzić. Dlatego w tej książce nie zawsze pojawi się jednoznaczny wyrok. Czasem będzie tylko pytanie. Czasem zestaw faktów. Czasem wątpliwość. Czasem próba zrozumienia mechanizmu, który prowadził człowieka od patriotycznych deklaracji do czynów trudnych lub niemożliwych do obrony.

Nie oznacza to relatywizowania zła. Zdrada pozostaje zdradą. Donos pozostaje donosem. Wydanie człowieka w ręce Gestapo, NKWD czy innego aparatu przemocy nie staje się mniej haniebną, dlatego że towarzyszył mu

strach. Szmalcownictwo nie przestaje być podłością dlatego, że okupacja stworzyła warunki nędzy. Współpraca z okupantem nie staje się patriotyzmem tylko dlatego, że ktoś potrafił ją po latach ubrać w słowa o realizmie politycznym. Ale uczciwość wobec historii wymaga, by nie wkładać wszystkich do jednego worka. Inaczej, zamiast opisywać przeszłość, zaczęlibyśmy ją jedynie osądzać według wygodnego schematu.

II wojna światowa była dla Polski czasem szczególnym także dlatego, że państwo polskie zostało rozbite, ale nie przestało istnieć. Działał rząd na uchodźstwie, odtwarzano armię, powstało Polskie Państwo Podziemne, funkcjonowały sądy podziemne, struktury wojskowe, cywilne, informacyjne i wywiadowcze. Jednocześnie miliony ludzi żyły pod bezpośrednią władzą okupanta. Codziennosc wypełniały kartki żywnościowe, łapanki, egzekucje, przesiedlenia, kontrole dokumentów, donosy, strach przed sąsiadem, walka o chleb i próby zachowania resztek normalności. W takim świecie lojalność wobec państwa, którego instytucji na ulicach nie było widać, wymagała siły charakteru. Nie każdy ją miał.

Nie można też zapominać, że Polska znalazła się między dwoma totalitaryzmami. Niemcy i Sowieci różnili się ideologią, językiem propagandy i metodami działania, ale oba systemy dążyły do podporządkowania albo zniszczenia polskiej elity, pamięci i niezależności. Oba korzystały z agentury, donosicielstwa, prowokacji, szantażu i przemocy. Oba potrafiły wykorzystywać ludzkie ambicje, urazy, konflikty narodowościowe, klasowe i polityczne. Zdrada w takim świecie nie była wyłącznie prywatnym wyborem

jednostki. Była także elementem większego mechanizmu, który miał rozbić społeczeństwo od środka.

Ta książka nie powstała po to, by komukolwiek sprawić satysfakcję oskarżeniem. Nie chodziło mi o tanią sensację ani o dopisywanie kolejnych nazwisk do czarnej listy. Chodziło raczej o przyjrzenie się tym miejscom polskiej historii, które przez lata pozostawały niewygodne. O zadanie pytań, które czasem brzmią nieprzyjemnie. O pokazanie, że pamięć narodowa nie może być wyłącznie galerią chwały. Musi znaleźć się w niej miejsce także na cień.

Bo tylko wtedy jest dojrzała.

Nie znajdziecie tu prostej opowieści o narodzie zdrajców. Taka opowieść byłaby kłamstwem. Nie znajdziecie też wygodnej bajki o narodzie bez skazy. To również byłoby kłamstwo. Znajdziecie natomiast historie ludzi postawionych wobec wojny, okupacji, ideologii, strachu i pokusy. Niektóre z tych historii kończą się hańbą. Inne pozostawiają więcej pytań niż odpowiedzi. Są też takie, w których najtrudniejsze okazuje się nie samo ustalenie faktów, lecz ich moralna ocena.

Pisząc o zdradzie, trzeba pamiętać o ofiarach. O tych, których wydano. O tych, którzy przez cudzą słabość trafili do więzień, obozów i miejsc kaźni. O tych, których nazwiska znalazły się w meldunkach, raportach i donosach. O tych, którzy zginęli, ponieważ ktoś chciał przeżyć wygodniej, zarobić, awansować, zemścić się albo przypodobać silniejszemu. Bez pamięci o ofiarach każda rozmowa o zdradzie staje się abstrakcyjna.

Ale trzeba pamiętać również o odpowiedzialności za słowo. Nie każdy podejrzany był winny. Nie każdy oskarżony

był zdrajcą. Nie każda legenda jest prawdą. Nie każda biała karta rzeczywiście jest czysta. Właśnie dlatego historia wymaga cierpliwości. Wymaga źródeł, kontekstu, dystansu i gotowości do przyjęcia, że czasem ostatecznej odpowiedzi po prostu nie ma.

Oddając tę książkę w ręce Czytelników, nie oczekuję, że wszyscy zgodzą się z moimi ocenami. Być może przy niektórych rozdziałach ktoś uzna, że byłem zbyt surowy. Ktoś inny, że zbyt ostrożny. Taki spór jest potrzebny. Historia nie powinna być martwą tablicą z gotowym napisem. Powinna zmuszać do myślenia, do zadawania pytań, do konfrontowania własnych wyobrażeń z faktami. Zwłaszcza wtedy, gdy dotyczy spraw najtrudniejszych.

Bo zdrada, o której mowa w tej książce, nie jest wyłącznie problemem przeszłości. Jest także ostrzeżeniem. Pokazuje, jak łatwo człowiek potrafi usprawiedliwić pierwszy krok w złą stronę. Jak szybko strach może zamienić się we współudział. Jak wygodne potrafią być słowa o konieczności, rozsądku, realizmie czy przetrwaniu. I jak wielką cenę płacą później inni za decyzje tych, którzy uznali, że własne bezpieczeństwo, ambicja albo interes są ważniejsze od lojalności.

Niech więc ta książka będzie próbą spojrzenia w ciemniejsze zakamarki wojennej historii bez nienawiści, ale i bez fałszywego współczucia. Bez narodowego samobiczowania, ale też bez ucieczki w mit. Jeśli mamy mówić o bohaterstwie, musimy mieć odwagę mówić także o zdradzie. Dopiero wtedy obraz przeszłości staje się pełniejszy, trudniejszy, ale prawdziwszy.

Kolejny raz, jak w każdej książce, chciałbym podziękować wszystkim osobom, które wspierają mnie w mojej pracy, zarówno tym, którzy podsuwają informacje, dokumenty, wskazówki, jak i tym, którzy swą milczącą obecnością dają siłę i wzmacniają chęci. Na szczególne podziękowania jak zawsze zasługuje moja żona, zdejmująca ze mnie trudy i troski dnia codziennego, co pozwala na rozwijanie mej pasji.

Dziękuję również Wam, moim Czytelnikom, zarówno tym wytrwałym, śledzącym każdą publikację, niemogącym doczekać się kolejnej, jak i tym, którzy przypadkiem natrafili na moją twórczość i przy niej pozostali. Jak zwykle zachęcam do bezpośredniego kontaktu po lekturze. Pisać można na mój adres: kontakt@krzysztofdrozdowski.pl.

Podziękowania kieruję również do całej ekipy Wydawnictwa Replika, która wspomaga mnie w mojej pracy i dba o jak najlepszą oprawę i jakość kolejnych publikacji.

Winni klęski

Klęska odniesiona we wrześniu 1939 roku w konfrontacji z siłami zbrojnymi III Rzeszy, a następnie od 17 września również Armii Czerwonej była szokiem dla wszystkich Polaków. Buńczuczne zapewnienia sanacyjnych przywódców o tym, że nie oddamy ani piędzi ziemi, lub że już wkrótce nasze wojska będą maszerowały na Unter der Linden, powodowały, że siła polskiej armii w oczach społeczeństwa urosła do gargantuicznych rozmiarów. Dlatego też nie może dziwić, iż od razu po poniesionej klęsce i utworzeniu w dość kontrowersyjnych okolicznościach nowego rządu na uchodźstwie rozpoczęto poszukiwanie winnych klęski. Oczywiście po przegranej każdy uważał, że najlepiej wie, dlaczego przegrano i jak należało temu zaradzić. 20 września 1939 roku w Bukareszcie doszło do spotkania Jana Kowalewskiego z generałem Władysławem Sikorskim. W rozmowie oczywiście poruszono temat poniesionej klęski, choć formalnie walka jeszcze trwała. Kowalewski wspominał później: „Na ten temat każdy miał swoje opinie, przeważnie wyrażane w sposób gwałtowny, jak też recepty na to, co należało zrobić”. Sikorski komentował to następująco: „No przecież jasne jest, że myśmy



Polski plakat propagandowy. Nie może dziwić, że po takich zapowiedziach poniesiona we wrześniu 1939 roku klęska wywołała szok i chęć znalezienia oraz ukarania winnych.

Źródło: Domena publiczna.

tej wojny wygrać nie mogli, ale że ta przegrana nastąpiła w takiej formie i w takim tempie, to po temu muszą być jakieś błędy, niedopatrzienia i nieudolności”. Już wówczas Sikorski rozpoczął proces przejmowania władzy i rozliczania się z sanacyjnymi oponentami. Na jego polecenie Kowalewski sporządził notatkę, z której miało wynikać, że winą obarczyć należy nie cały naród, a jedynie jego przywódców. Z nią Sikorski udał się do Paryża i rozpoczął za wcale nie cichym przyzwoleniem Francuzów walkę o władzę, zakończoną przewrotem i odsunięciem od stanowiska wyznaczonego na kolejnego prezydenta

generała Bolesława Wieniawę Długoszowskiego. Choć Sikorski jako premier po zabójstwie Gabriela Narutowicza okazał się zręcznym i skutecznym politykiem, a wcześniej w 1920 roku jako generał był powszechnie uważany za jednego z najlepszych, został wkrótce odsunięty zarówno od polityki, jak i armii. W końcu w 1939 roku nadszedł czas, kiedy mógł się odplącić tym, którzy go odepchnęli. Takiej okazji nie mógł zmarnować, zwłaszcza że dysponował ogromnym poparciem zarówno Francuzów, jak i Anglików. Po otrzymaniu dowództwa nad odbudowywanym Wojskiem Polskim we Francji 28 września 1939 roku generał Sikorski spotkał się z oficerami polskiej misji wojskowej w Paryżu i zaapelował, by wszyscy zwrócili się ku temu co nas łączy, a przynajmniej łączyć powinno. Musimy ratować honor armii polskiej, a raczej kontynuować ratowanie tego honoru. Zależy nam na tym, aby nie zabrakło Wojska Polskiego w chwili, gdy ważyć się będą losy Polski. Nie będziemy tu robić żadnej polityki. Upprzedzam Panów, że na żadną partyjną czy brygadową politykę nie ma i nie może być miejsca w wojsku polskim. Zasadą moją będzie kult kompetencji, a wierzę, że spotkamy się pod hasłem Honor i Ojczyzna².

Oczywiście złożone deklaracje nie miały absolutnie żadnego pokrycia w rzeczywistych działaniach Sikorskiego. 6 października w wygłoszonym przemówieniu radiowym ogłosił, że ustalaniem przyczyn kłęski zajmie się historia i naród po zakończeniu wojny. Jednakże sam Sikorski nie zamierzał tak długo czekać. Już 22 listopada 1939 roku jego

² J. Zuziak, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940. Organizacja i działania wojenne*, Warszawa 2013, s. 31.

decyzją jako ministra spraw wojskowych utworzono Ośrodek Oficerski w Cerizay, który miał być jednostką zborną dla oficerów Wojska Polskiego. Faktycznie jednak był to ośrodek odosobnienia, do którego trafiali oficerowie nieprzychylnie nastawieni do Sikorskiego lub tacy, których ten uważał za swoich osobistych wrogów. Komendantem Ośrodka Oficerskiego w Cerizay został płk Kazimierz Rumsza. Już dwa dni później do „Wiśniowca”, jak nazywano ośrodek, trafiła grupa pięćdziesięciu generałów i oficerów w tym gen. bryg. Feliks Kwaśniewski, gen. bryg. dr Stanisław Rouppert, gen. bryg. Stanisław Osikowski, płk Tadeusz Alf-Tarczyński, płk Henryk Abczyński, płk Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński, płk Otto Czuruk, ppłk Władysław Rusin, ppłk Władysław Ryszanek, ppłk Bohdan Szeligowski, ppłk Adam Sokołowski, ppłk Mieczysław Paczkowski, ppłk Antoni Gosiewski i ppłk Janusz Górecki. Jak wynika z raportu podporucznika rezerwy Wiktora Lamota, byłego wojewody pomorskiego, do ośrodka skierowane zostały:

a) osoby zajmujące ostatnio wybitniejsze stanowiska w administracji, wojsku czy życiu publicznym, co do których istnieją lub mogłyby się nasuwać domniemania, że przyczyniły się w pewnej mierze do sytuacji, w jakiej znalazła się Polska,

b) osoby, w odniesieniu do których podniesione zostały zarzuty w związku z zachowaniem się w czasie ostatniej kampanii wojennej,

c) osoby, w odniesieniu do których wysunięte zostały zarzuty natury etycznej³.

³ J. Zuziak, „Więźniowie” Sikorskiego – internowani w Cerizay, Rothesay i Tighnabruaich, „Acta Universitatis Lodziensis Folia Historica”, nr 104, 2019, s. 169, 170.